


Robert Piłat  <https://orcid.org/0000-0001-7712-7032>
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Aksjologiczna nieprzejrzystość. O silnych wartościowaniach w dziennikach pisarzy

Axiological Opacity: On Strong Evaluations in Literary Journals

Abstract: In the present article, I discuss the issue of whether writers' diaries reveal strong evaluations of their authors. Following Charles Taylor, I understand strong evaluation as the best axiological explanation which a given person is able to formulate and present as the reason for his or her preferences. This axiological awareness is a non-trivial internal choice made from among many possible explanations – it is a self-interpretation aimed at showing the **source** of the goodness instantiated by the person's values. In the article, I look for evidence of such awareness in several well-known writers' diaries. My conclusions are skeptical. Although the journals provide some clues in the search for strong evaluations, they are too chaotic and inconclusive. David Parker believes it more promising to look for fundamental axiological awareness in autobiographies instead. I find his approach correct; distanced reflection seems to be the only chance to reveal strong evaluations. This is despite the aporias involved in self-knowledge.

Keywords: self-knowledge, diary, autobiography, axiology

Streszczenie: Rozważam pytanie, czy dzienniki pisarzy ujawniają silne wartościowania w sensie zaproponowanym przez Charlesa Taylora. Wartościowania te są, według tego filozofa, najlepszymi aksjologicznymi wyjaśnieniami własnych preferencji działania, jakie dana osoba potrafi sformułować i przedstawić jako racje swoich preferencji. Ta aksjologiczna świadomość jest nietrywialnym wewnętrznym wyborem spośród wielu możliwych wyjaśnień – samointerpretacją nakierowaną na odsłonięcie **źródła** dobroci tych wartości, które dana osoba uznaje. Poszukuję śladów tej świadomości w wybranych dziennikach pisarzy. Moje wnioski są sceptyczne. Dzienniki poddają wprawdzie tropy kierujące ku silnie wartościowanemu dobrom, lecz tropy te okazują się zbyt chaotyczne i niezdecydowane. Trzeba przyznać rację Davidowi Parkerowi, który poszukiwał fundamentalnej aksjologicznej świadomości raczej w autobiografiach. Tylko zdystansowana refleksja daje szansę na ujawnienie silnych wartościowań. Jest tak pomimo licznych aporii związanych z samowiedzą.

Słowa kluczowe: samowiedza, dziennik, autobiografia, aksjologia

1. Charakter wartości

David Parker zaczyna swoje rozważania o silnych wartościowaniach w narracjach autobiograficznych¹ od przypomnienia stanowiska Friedricha Nietzschego, który w *Wiedzy radosnej* głosi wizję podmiotu nie tylko nie odniesionego do żadnej stałej podstawy metafizycznej czy normatywnej, lecz pojmującego siebie właśnie jak stały proces „gubienia” owej podstawy, wyprzedzanie jej ruchem własnego życia, oddalanie się od niej w działaniu. Stanowisko Charlesa Taylora leży na antypodach tej nietzscheańskiej wizji i postawy. Filozof ten widzi bowiem nieodzowność odwoływania się przez podmiot do najlepszych dostępnych mu wyjaśnień własnych preferencji. Według Taylora na dłuższą metę nikt nie utrzyma się na poziomie samych tylko preferencji, będzie starał się wyrazić ich racje.

Autor dziennika jest z natury antynietzscheanistą, ponieważ widzi konieczność przeżycia i rozważenia różnicy pomiędzy tym, kim jest i ku czemu ciąży, i tym, co przeżywa i czyni. Samoalienacja, napięcie, samozaprzeczenie w biegu życia nie są czymś, co chciałby porzucić, niczym owe odrywające się od drzewa suche liście, o których pisze Nietzsche, lecz przygotowują miejsce prawdy o sobie. Diarysta dokonuje nieustannie obrachunku z samym sobą, jak we fragmencie *Dziennika* Jana Lechońa, w którym autor uświadamia sobie nagłe wielki wpływ, jaki miał nań Boy-Żeleński, a także dziwaczność faktu, że on, Lechoń, dotąd ten wpływ negował². Więcej nawet, dziennik łatwo przeistacza się w walkę z samym sobą mieszczącą się na rozległej skali pomiędzy samodyscyplinowaniem³ (własnowolnie ustanowiony obowiązek) i samozaprzeczeniem. Dziennik pisze osoba, której bieg życia jawi się jako różnica pomiędzy tym, co ona sądzi i czuje, i siłą zdarzeń.

W tym procesie ważna jest świadomość aksjologiczna, czyli zdolność podawania racji opartych na wartościach. Najogólniej biorąc, taka racja polega na: (1) **wskazaniu** pewnego dobra; (2) **przekonaniu** o silnym związku pomiędzy tym dobrem i własnym działaniem (należałoby powiedzieć: o związku koniecznym, choć człowiek myli się często co do owej konieczności); (3) warunkowym **uznaniu** swojego własnego działania czy podstawy – tylko na mocy relacji do tego dobra.

Członkowie społeczności, w której ważne jest podawanie racji działania, są niejako z definicji wyczuleni na kruchość i chwiejność sensu wartości, które

¹ D. Parker, *Narracja autobiograficzna i języki dobra*, tłum. A. Skucińska, „Konteksty Kultury” 2021, t. 18, z. 1, s. 8.

² J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992, t. 1, s. 30.

³ Tamże, s. 392. W rocznicę prowadzenia dziennika Lechoń zastanawia się nad tym, w jakim stopniu spełnił on tę zamierzoną funkcję, a w jakim stał się „narzędziem przymusu pracy, zawstydzającym mnie zwierciadłem”.

służą do ugruntowania takiej komunikacji. Wartości nie wskazują jednoznacznie i trwale na dobro, które miałyby dla podmiotu siłę wiążącą. Wartości zmieniają się co do siły i zakresu, popadają w konflikty, na skutek czego zmieniają się ich hierarchiczne porządki. Bywa oczywiście, że ktoś nie dostrzega tego obszaru względności i traktuje wartości dogmatycznie jako dane i ustabilizowane raz na zawsze. Do jakich trudności teoretycznych i praktycznych prowadzi dogmatyzm, nie trzeba mówić. Po to, by pokazać, w jaki sposób racje działania odnoszą się do istotnych (relewantnych) dóbr, potrzebna jest pewna analiza wartości, ujawnienie wewnętrznej struktury, za pomocą której wskazuje ona dobro.

Charles Taylor podkreśla w swojej koncepcji silnych wartościowań tę rolę wartości, choć moim zdaniem, nie zdaje w pełni sprawy ze skomplikowanych relacji pomiędzy wartościami i dobrami. Tę lukę można jednak wypełnić, odwołując się do klasycznej już ontologii Nicolai Hartmanna.

Według tego filozofa czym innym jest **to, co wartościowe**, czym innym **treść wartości** i jeszcze czymś innym **charakter wartości**, czyli to, co nadaje danej wartości właściwy jej stopień ważności, jej aksjologiczną moc. Ta ostatnia nie jest tożsama ani z rzeczą dobrą, ani z dobrem wziętym w ogólności⁴. Charakter danej wartości wyraża sposób, w jaki ogólne dobro (dobro jako takie) uszczegółowia się w danej wartości. Innymi słowy, charakter wartości wyraża lokalną obecność dobra albo inaczej mówiąc, jego **dystrybucję**.

Treść (materię) wartości i charakter wartości łatwo pomieszać. Jeśli na przykład ktoś lubi i ceni muzykę, może powiedzieć, że muzyka jest dla niego wartością. Jednak wypowiedzenie w rozmowie tych słów: „Muzyka jest dla mnie wartością”, byłoby dziwnie puste, jakby niekompletne. Mówiący nie wyszedłby tu bowiem poza **wskazanie** tego, co cenne, a to jest mniej niż na ogół spodziewamy się po rozmowach o wartościach. Oczekujemy nie tylko opisu wartości w kategoriach **relacji** do innych wartości, lecz także wskazania, choćby w sposób niedoskonały, **źródła** ich dobroci.

Adekwatne i skuteczne wyrażenie wartości domaga się spełnienia trzech warunków:

1. Mówiący powinien odnosić się nietrywialnie (nie tylko na mocy gramatyki) do siebie jako podmiotu oraz do szerokiego systemu własnych preferencji.
2. Celem wypowiedzi powinno być **wyrażenie dobra** na tyle, na ile to dla kogoś możliwe, a nie na przykład przypodobanie się czy samousprawiedliwienie. Nie chodzi przy tym o idealną intuicję dobra jako takiego (o jego przedmiotową znajomość), lecz o to, by sens wypowiedzi

⁴ „Wartość (...) jest w ujęciu Hartmanna złożonym tworem idealnym, w którym należy rozróżnić stronę ontologiczną, czyli treść lub materię wartości, oraz stronę aksjologiczną, czyli charakter wartości. Wartość w węższym znaczeniu (tym, w którym mówimy, że zaufanie ma wartość) oznacza sam charakter wartości”. W. Galewicz, *N. Hartmann*, Warszawa 1987, s. 147–148.

zależał źródłowo od tego dobra, był jego uszczegółowieniem, jakkolwiek niedoskonałym.

3. Mówiący musi mieć wybór. Niezależnie od siły innych czynników formujących wartościowania (uczucia, interes, obrona siebie, stany samooszustwa) nie mogą one całkowicie udaremniać wyboru tego, co cenne z uwagi na samo dobro.

W tym kontekście łatwiej jest zrozumieć ideę Charlesa Taylora o silnych wartościowaniach, do których podmiot musi się ostatecznie odwoływać. Chodzi o fundamentalną dla danej osoby dystrybucję dobra w dziedzinie tego, co osoba ta ceni. Do prawdy o tej dystrybucji dochodzi się przez refleksję, która generuje hipotezy na temat tego, dlaczego to, a nie coś innego, jest dla danego człowieka cenne, dlaczego ma takie, a nie inne preferencje.

Czy pomiot etyczny potrafi uświadomić sobie swoje własne silne wartościowania? Według Taylora istnieje zawsze pewien system dóbr źródłowych, który **najlepiej objaśnia racje** własnych preferencji. System ten nie jest absolutny, lecz zrelatywizowany do zasobów aksjologicznych danej kultury i do możliwości jednostki. Aby uchwycić dystrybucję dobra leżącą u podstaw mojego życia jako jego **racja**, potrzebuję ogólnego modelu – pewnej wizji dobra. Potrzebuję też stosunkowo mocnego pojęcia **podmiotu**, który byłby nośnikiem **zobowiązania** płynącego z tego modelu.

Problem w tym, że te trzy składniki świadomości aksjologicznej: **racja, podmiot, zobowiązanie** są we współczesnej kulturze humanistycznej przedstawiane jako wysoce problematyczne. W autobiograficznej książce Roland Barthes pisze:

nieukonstituowany podmiot może się uchwycić tylko w porządku wyobrażenia, wybór (polityczny, etyczny) tego niby-podmiotu nie ma żadnej założycielskiej wartości: **wyбір ten nie jest ważny**; niezależnie od tego, czy ogłaszamy go z namaszczeniem czy przemocą, nie jest niczym więcej niż tylko **skłonnością**; wobec **kawałków** świata mam prawo wyłącznie do **preferencji**⁵.

A jednak w analizie tej właśnie książki Barthes'a David Parker stara się pokazać, że jej autor nie może się obejść bez silnie wartościowanych dóbr. Z kilku spostrzeżeń, które prowadzą Parkera do tego wniosku, wystarczy zacytować jedno:

Barthes odczuwał niegdyś i nadal odczuwa [marginesowość – dop. R.P.] jako mającą „swoją wagę” w katolickiej i mieszczańskiej Francji. Słysząc to w jego pytaniu retorycznym: „któż nie czuje, jak czymś **naturalnym** jest we Francji bycie katolikiem, mieć małżonka i dobry dyplom...?”⁶.

⁵ R. Barthes, *Roland Barthes*, tłum. T. Swoboda, Gdańsk 2011, s. 171. Cyt. za: D. Parker, *Narracja autobiograficzna i języki dobra*, dz. cyt., s. 19.

⁶ Tamże, s. 22.

Nie chodzi o to, że Barthes jest rzecznikiem owej naturalnej wartości, lecz o to, że odczuwa jej *obowiązywanie*, a tym samym własne wyobcowanie. Nie musimy lubić preferencji ani imperatywów, które bierzemy pod uwagę, możemy się przeciw nim buntować, niemniej bierzemy pod uwagę ich aksjologiczną moc. Parker konkluduje, że „jest w tym coś więcej niż skłonność estetyczna czy zwykła «preferencja», coś więcej niż poczucie moralne”⁷. Parker sądzi, że Barthes faktycznie odwołuje się do poziomu, na którym podejmuje się fundamentalną decyzję o tym, co się ceni i kim się jest, nawet jeśli na ogólniejszym, filozoficznym poziomie przeczy on możliwości takiego wyboru.

David Parker szuka więc w autonarracji francuskiego semiologa pewnego śladu etycznej i tożsamościowej strategii, niełatwej do wykrycia, bo świadomie przez Barthes’a odrzucanej, a przez to zakamuflowanej. Analiza Parkera jest przekonująca, jeśli chodzi o podmiotowość i tożsamość – w istocie Barthes wyraża je, choć przeczy tej możliwości. Jednak przejście stąd do aksjologii – do konstatacji silnych wartościowań, czyli tego, co nazwałem źródłową dystrybucją dobra – nie wydaje się już tak oczywiste. Zdaniem Parkera autor *Imperium znaków* „staje po stronie ekstatycznej mocy wyrażającej się w »dreszczu sensu«”. Dreszcz taki, związany jest z czymś, co Barthes określa jako:

moralność znaku (...). Mamy tu postromantyczną, ekspresywistyczną wersję dobrego stanu rzeczy: aprobatę zrywania nawarstwień swojskiej myśli, rozłupywania zaskorupiałych granic znaczenia, przedzierania się do „świeżości języka” (...). W moralności znaku kryje się zatem naprawdę niemało⁸.

W innym znów miejscu Parker zauważa, że mamy u Barthes’a wyraźną intuicję postępu i regresu:

pokrzepiające stwierdzenie, że w jakimś sensie musi się tutaj dokonywać ruch w górę. Odkrycie, że jednak nastąpił regres, niewątpliwie nie byłoby dla Barthes’a obojętne. (...) Poprzez szczeliny w jego stylowo preferencjalistycznym metadyskursie przebłyскуje nam podmiot w przestrzeni moralnej⁹.

Spostrzeżenia Parkera są przenikliwe. Czy jednak ekspresywistyczna interpretacja tego, co cenne, albo moralność znaku stanowią dostateczne oparcie dla silnego wartościowania? Nie sądzę, choć przyznaję, że daje wiele.

Analiza Parkera otwiera obiecujące pole poszukiwań silnego wartościowania w narracjach autobiograficznych. Jeśli silne wartościowania są głębokimi *wyborami* podmiotu, to najlepsi z nas w dziedzinie autoanalizy powinni być tych wyborów świadomi. Nawet jeśli nie jest to świadomość przedmiotowa,

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 25.

⁹ Tamże, s. 26.

a tylko stały świadomy wysiłek „zageszczania opisu” (Bernard Williams) w celu ustabilizowania aksjologicznej podstawy własnego działania¹⁰, powinno być możliwe wydobycie tej podstawy z tekstów. Uczynię kilka kroków w kierunku wskazanym przez Parkera, lecz w odróżnieniu od niego skoncentruję się nie na retrospektywnych autobiografiach, lecz na **dziennikach**¹¹. Będę szukał stabilnego gruntu aksjologicznego w wybranych dziełach tego gatunku¹², skupiając się kolejno na: (1) sądach oceniających; (2) wykrywaniu antywartości; (3) samousprawiedliwieniu; (4) samozobowiązaniu; (5) utrzymywaniu spójnej podmiotowości; (6) zmaganiu się z samym sobą.

2. Sądy oceniające

Dzienniki pisarzy są pełne ocen. Pojawiają się tu oceny sytuacyjne, przy których sami autorzy nie obstają, pozwalając sobie na impulsywność. Ale są też oceny trwałe, ugruntowane w całym życiu autora. Kiedy pisarz, a przy tym wytrawny pianista André Gide formułuje osądy muzyczne, zachodzi ten drugi przypadek. Fragment jego *Dziennika*, w którym mówi o modulacjach¹³, pokazuje, jak bardzo ceni skarby myśli i odczuwania tkwiące w tradycyjnym, funkcyjnym systemie muzycznym. Czy jednak to przywiązanie do funkcyjności kieruje jego samego i czytelnika w stronę silnych wartościowań? Czy jest **najlepszym** (w sensie Taylora) objaśnieniem estetyki Gide’a? Nie sądzę. Pojęcie funkcji muzycznej, system harmonii oparty na funkcjach, tworzy pewną teorią całkowicie odrębną od kwestii **osobistej** preferencji. Dlatego nie jest najlepszym opisem **siebie**, choć niewątpliwie to dobra teoria muzykologiczna pewnej odmiany muzyczności, właściwej naszej kulturze.

Inny komentarz muzyczny Gide’a skierowany jest przeciwko stosowaniu rubata w wykonaniach Fryderyka Chopina¹⁴. Jego krytyka wydaje się intere-

¹⁰ Analizy Parkera mają wiele wspólnego z ogólniejszym trendem etycznego podejścia do literatury. Tę zmianę paradygmatu w badaniach literackich opisuje Parker w pierwszej części swojej książki *Ethics, Theory and the Novel*, Cambridge, UK 1994, s. 1–66.

¹¹ Autobiografie zawierają trudny do rozwikłania węzeł samointerpretacji – podmiot samointerpretujący staje co krok wobec nowej odsłony samego siebie. Może to powodować niestabilność aksjologiczną wyrażającą się w raptownym przechodzeniu od postawy samoaprecjacji do postawy samopotępienia. Próbowałem w innym miejscu pokazać ten proces na przykładzie autobiograficznej narracji św. Augustyna w *Wyznaniach*. Zob. R. Piłat, *Aporie samowiedzy*, Warszawa 2014, s. 90–118.

¹² Wybór jest w takich wypadkach dość arbitralny. Poszukiwałem w dziennikach Stanisława Brzozowskiego, Sándora Máraiego, André Gide’a, Jana Lechonia, Marii Dąbrowskiej, Alberta Camusa, Paula Claudela. Lecz efektywnie wykorzystuję w tych rozważaniach tylko niewielką część tego bogatego materiału.

¹³ A. Gide, *Dziennik*, tłum. J. Guze, Warszawa 1992, s. 163.

¹⁴ Tamże, s. 183.

sująca pod względem muzykologicznym i estetycznym, szczególnie dziś, kiedy krytycy muzyczni wręcz domagają się rubata. Czy jednak dałoby się na podstawie tej uwagi zrekonstruować prymarny dla Gide'a wybór wartości muzycznych? Rubato jest tylko środkiem. Ale co jest celem? Można tu zaproponować: jednolitość formy, elegancję, wierność tekstowi muzycznemu. To oczywiście całkiem różne kryteria, które trzeba **wybrać** na wyższym poziomie wartościowania. Hipoteza o silnie wartościowanych dobrach powinna generować taki wybór. Jednak Gide nie czyni żadnych starań w tym kierunku ani nie pomaga czytelnikowi. Gdyby nie był to dziennik, a wypowiedzi te pochodziłyby od narratora, czytelnik miałby większe szanse interpretacji, widziałby bowiem napięcie pomiędzy narratorem i bohaterem, choćby byli tą samą osobą. W dzienniku nie ma na to miejsca.

Podobne zahamowanie na drodze do silnych wartościowań występuje w uwagach Gide'a o muzyce współczesnej. Nadmierną tolerancję dla dysonansu nazywa Gide barbarzyństwem – zmieszaniem muzyki z dźwiękiem ulicy. Gide widzi barbarzyństwo w niewyznaczeniu **granic** – w tym wypadku pomiędzy muzycznością i niemuzycznością. Podkreślenie wartości granicy pomiędzy dźwiękiem muzycznym i niemuzycznym na pewno częściowo tłumaczy preferencje estetyczne Gide'a, lecz czy to **najlepsze wyjaśnienie**? Nie, ponieważ takie wyjaśnienie powinno opisywać wewnętrzny **wyбір**, a nie tylko powziętą opinię czy upodobanie. Ale nie widzimy śladu takiego wyboru w jego *Dzienniku*. Nie wiemy, kiedy i dlaczego został dokonany. Chodzi tu, moim zdaniem, o niezreflektowane, choć silne wartości przejęte z kultury, a nie silne wartościowania.

3. Wyczulenie na antywartości

Dzienniki obfitują w oceny negatywne, te bowiem dadzą się wyrazić stosunkowo małym wysiłkiem, przez samo tylko wskazanie na to, co się potępia. Przykładem jest narzekanie. Autorzy dzienników są notorycznymi narzekaczami. Sándor Márai utyskuje w swym dzienniku (coraz częściej w miarę upływu lat) na obyczaje, demoralizację, modę, zdradę wartości w geopolityce i zniszczenie węgierskiej kultury, konformizm i błahość sztuki, do tego dołącza cierpkie uwagi o materialnych warunkach swego życia, o pogodzie, trudach podróży, starości. Narzekanie przebija się nawet tam, gdzie jest całkiem niestosowne, ponieważ autor mówi akurat o tym, co cenne. W pięknym fragmencie Márai opisuje swojego zmarłego przyjaciela Kálmána Hardyego. Wymienia to, co składało się na jego bycie dżentelmenem. I psuje to wspomnienie rozgoryczonym, separującym od świata lamentem: „Był dżentelmenem w moralnym sensie tego słowa. **Już niewiele takich pozostało**”¹⁵. Arbitralność, impulsywność i brak

¹⁵ S. Márai, *Dziennik*, tłum. K. Worowska, t. 5, Warszawa 2020, s. 142.

osadzenia w rzeczywistości charakteryzują narzekanie w ogóle. Ekspresja antywartości jest tu ważniejsza niż dociekanie tego, co dany autor ceni i dlaczego.

Bezustannie narzeka w swoim *Dzienniku* Jan Lechoń: na nadmiar pracy, brak pieniędzy, nieposzanowanie dla jego pracy, na korupcję w kręgach emigracyjnych, na upadek moralny powracających do Kraju pisarzy, złe samopoczucie, drobne i większe akty nielojalności ze strony otoczenia, na ingerencje Mieczysława Grydzewskiego, który skrócił mu tekst albo upomina się o korektę. Czy w tym wszystkim wyłania się jakiś wybór podstawowy? Uważam, że nie. Omawiając oceny muzyczne Gide'a, wyraziłem wątpliwości co do istnienia fundamentalnego wyboru aksjologicznego, który miałyby one zakładać; tu przeciwnie, wydaje się, że Lechoń doznaje bezustannie jakichś wyborów, czasem o głębokim egzystencjalnym znaczeniu: nie wracać do Polski, pisać powieść *Bal u senatora* wbrew zastrzeżeniom, zostać w Ameryce, opublikować *Dziennik* itd. Ale te wybory Poety zachodzą na wielu poziomach, całkowicie ze sobą niepowiązanych treściowo. Dlatego nie prowadzą do spójnego wyjaśnienia aksjologicznego. Czytelnik jest wprawdzie pod wrażeniem pewnych wartości przez Lechonia wyróżnianych, takich jak patriotyzm, honor czy autonomiczna wartość poezji, lecz nie da się nie zauważyć, że jako raczej działania są one ustawicznie rozbijane przez wartości i inne punkty widzenia, które nagle stają w centrum. Nie pozwala to na ustalenie treści silnych wartościowań autora – widać tylko moc wartościowań pierwszego rzędu. I nie da się sprowadzić tej trudności do samej tylko impulsywności Lechonia. Przejawia się tu ogólniejsza prawidłowość. Nasze instynktowne reakcje na zło i nieszczęście nie są spójne i przez to w niewielkim stopniu ujawniają silnie wartościowane dobra. Do tego ujawnienia potrzebujemy systematycznej refleksji, autointerpretacji rozumianej jako dzieło, a zatem w sensie wyrażonym przez Marcela Prousta w *Czasie odzyskanym*. Sądy negatywne nie prowadzą w kierunku najlepszego opisu aksjologicznego własnej osoby, a tym samym nie prowadzą tam dzienniki, w których lament, protest, opór pełnią zazwyczaj ważną funkcję.

4. Obrona siebie

Poucżąca jest relacja André Gide'a z rozmowy, jaką przeprowadził z Jakiem Maritainem¹⁶, kiedy ten odwiedził pisarza zaniepokojony bliskim wydaniem jego *Korydona*. Maritain namawia Gide'a do wstrzymania publikacji, uważając książkę za niebezpieczną z uwagi na eksponowanie homoseksualizmu. Gide argumentuje, że to, co napisał, jest prawdą, i że opublikowanie jest jego obowiązkiem. Mamy tu do czynienia z rozmową dwóch wytrawnych myślicieli i spotkaniem dwóch mocnych osobowości. Wydaje się, że w takich spotkaniach i co

¹⁶ A. Gide, dz. cyt., s. 153–155.

za tym idzie – w odpowiednich fragmentach dzienników, powinno dochodzić do głosu silne wartościowanie. Dyskusyjna inwencja, pragnienie uzasadnienia swego stanowiska wobec kogoś, kogo uważa za równego partnera, powinny, zdawałoby się, sięgać Taylorowskich silnych wartościowań, a przynajmniej dawać czytelnikowi jakąś myśl przewodnią. Ale nic takiego się nie dzieje. Jakkolwiek **mocne** są pozycje w sporze obu interlokutorów, nie wydają się one dostatecznie **głębokie**. Powodem nie jest mała wnikliwość Gide’a w opisywaniu sytuacji, tylko niemożność powiedzenia rzeczy istotnych w samej rozmowie, pełnej nieszczerości, unikania tego, co zasadnicze. Nie da się tego wyjaśnić drażliwością tematu czy niechęcią do konfrontacji – po to się przecież spotkali – komunikacja okazuje się płytka, pojawiają się w niej jakaś fundamentalna obcość czy niechęć, które pozostają niewyrażone.

Gide nie próbuje się dowiedzieć się, skąd płynie niepokój Maritaina, skąd bierze się jego poczucie zagrożenia. A przecież nie uważa go za bigota, który wszędzie wietrzy niebezpieczeństwo. Ma wszelkie powody, by przyczynę niepokoju Maritaina zgłębić, lecz tego nie robi. Z kolei Maritain psuje rozmowę, próbując wymusić na Gidzie modlitwę, w celu właściwego, czyli po jego myśli, podjęcia decyzji w sprawie książki. A na pożegnanie, spotkawszy się z odmową, wyraża rozczarowanie. Ale o jakie **pragnienie** Maritaina i jakie rozczarowanie mogłoby tu chodzić, się nie dowiemy. Podobnie jak nie poznamy źródeł oporu Gide’a. Samo tylko **bycie** homoseksualistą nie jest przecież silnym wartościowaniem w sensie Taylora. Silne wartościowanie jest interpretacją siebie, a nie byciem sobą.

Defensywny charakter wielu dzienników rzuca się w oczy. Z konieczności wiele się wówczas ukrywa, zwłaszcza owo pierwotne pragnienie, które związane jest z silnymi wartościowaniami. John Coetzee w eseju *Wyznania i podwójne myśli: Tolstoj, Rousseau, Dostojewski*¹⁷ skupił się na bardzo podobnym problemie. Analizuje różne literackie obrazy wyznania, prywatnej spowiedzi. W szczególności zastanawia się nad pewną skazą Tolstojowskiej *Sonaty Kreutzerowskiej*. Skaza ta polega na tym, że pisarz przerywa analizę samoświadomości bohatera i zastępuje ją moralizatorstwem; ucieka od swego bohatera, pragnącego powiedzieć całą prawdę o sobie. Śledząc wyznania Jeana-Jacques’a Rousseau, idąc tropem bohaterów Dostojewskiego, Coetzee dochodzi do wniosku, że postępowanie Lwa Tolstoja nie było aż tak nieuzasadnione. Nasza samowiedza jest słabym przewodnikiem, jeśli chodzi o fundamentalną prawdę o własnym dobru i złu. Nigdy nie uda się podmiotowi oswobodzić z gry z samym sobą, ze spirali pychy i wstydu: pychy z powodu odwagi i głębi swego wyznania i wstydu z powodu tej próżności, co prowadzi do kolejnego wyznania itd. Moralizatorstwo Tolstoja, które przysporzyło mu krytyków, wynika z niewiary w wyznanie i desperackiego poszukiwania punktu wyjścia, pozwalającego

¹⁷ J. Coetzee, *Wyznania i podwójne myśli: Tolstoj, Rousseau, Dostojewski*, tłum. A. Skucińska, „Znak” 2007, nr 12.

mówić o wewnętrznym dobru i złu – o Taylorowskim poziomie silnych wartościowań. Z rozważań Coetzeego wynika, że było to postępowanie zrozumiałe, nawet godne szacunku, choć aksjologicznie nieprzejrzyste.

5. Samozobowiązanie

Czymkolwiek jest owo silne wartościowanie, czyli widzenie **siebie** na tle podstawowych wartości, musi wiązać się z samozobowiązaniem. Poszukiwanie aktów samozobowiązania w tekstach dzienników wydaje się z początku wdzięcznym i łatwym zadaniem. Przykłady, które wybrałem z *Pamiętnika* Stanisława Brzozowskiego, odnoszą się do relacji z ludźmi, do studiowania, czytania, do kierunku własnego życia, do postaw czy stanów wewnętrznych. Co do mocy normatywnej wahają się od bezosobowego „trzeba” lub nawet daremnego „trzeba było” do najbardziej konkretnych postanowień i obietnic formułowanych z myślą o bliskiej przyszłości.

Brzozowski formułuje pewną liczbę samozobowiązań odnośnie do studiowania określonych autorów. Napomina sam siebie w związku z lekturą Charles’a Sainte-Beuve’a, że „trzeba zwracać uwagę na powiedzenia ogólnikowe”¹⁸. Píše też: „Trzeba, nie odkładając, zacząć czytać *Pastore* i o ile się da, Sarpiego i Pallaviciniego. Trzeba zdobyć prawa zabrania głosu w tej sprawie, najważniejszej dzisiaj może dla nas”¹⁹. Pierwszy imperatyw jest metodyczny, drugi jest imperatywem uczestniczenia w pewnym nurcie dyskusji. Tego rodzaju zobowiązanie przybiera też bardziej konkretne formy: „Powiniennem, jest to moim obowiązkiem, napisać książkę w obronie Taine’a”²⁰.

Brzozowski narzuca sobie również ogólniejsze intelektualne obowiązki. „Nie daj się zahypnotyzować, że prace twoje są bezużyteczne, że nikogo nie obchodzą”²¹. Albo: „Twoją psią służbą jest pracować, czy masz ochotę czy też nie”²². I jeszcze: „Wola pisania (...) jest początkiem i źródłem stylu (...). Miej odwagę – męstwo nieustannego przepajania każdej chwili myślą, nie toleruj w sobie żadnego obojętnego momentu (...). Niech to będzie twoją nieustanną religią”²³.

Są tu wreszcie jeszcze ogólniejsze imperatywy, które choć adresowane osobiście, mają pewne ugruntowanie w przekonaniach o tym, do czego w **ogóle** powinni dążyć ludzie. „Memento! Umacniaj stosunki z tym światem: wrośnij

¹⁸ S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Lwów 1913, s. 21.

¹⁹ Tamże, s. 61.

²⁰ Tamże, s. 76.

²¹ Tamże, s. 134.

²² Tamże, s. 22.

²³ Tamże, s. 144.

weń”²⁴. Albo: „I know, I know Newmana (...). Nie zapomnieć, nie utracić z oczu tego I know, I know”²⁵. Czasem, nieczęsto, zdarzają się u Brzozowskiego samonapomnienia czysto osobiste, niezależne od obowiązków intelektualnych. Oto jeden z wyjątków: „Wstydź się. Wstydź się naprawdę. Ale taka jest prawda: długo i bardzo śmiesznie długo **jątrzy** się we mnie każdy dowód złej woli wobec moich pism”²⁶.

Obawiam się jednak, że wartość powyższego zestawienia przykładów jest niewielka. Widać, że źródła zobowiązań są w tym strumieniu napomnień, nakazów i zakazów przygodne, kategoriałnie różnorodne i nie wskazują na jednolite źródło i to pomimo deklaracji samego autora, który pisze w pewnym miejscu o możliwości widzenia „punktu centralnego”²⁷. Ta możliwość jest odległa i związana z dalszym badaniem własnego życia; nie może być zrealizowana w materii *Pamiętnika*.

6. Podmiotowość

W Taylorowskich wartościowaniach nie chodzi o powzięcie pewnych opinii czy nabycie przekonań na temat tego, co dobre, lecz o to, by w świetle podstawowych wartości zobaczyć **siebie**. Wydawałoby się, że dzienniki są najodpowiedniejszą formą literacką, by taki wysiłek wewnętrzny doprowadzić do świadomości. Ale jak ma to zrobić autor współczesny, którego doświadczenie kulturowe mówi o niesolidności „ja”?

Kiedy Maria Dąbrowska czy Sándor Márai piszą „ja” w swoich dziennikach, wiedzą jeszcze, co robią. To „ja” jest ich losem i dziełem, ich mądrością i głupstwem, ich cnotą i grzechem. Lecz nasze dzisiejsze „ja” nie ma już tej pojemności, unika nadmiernych ciężarów, nie może, jest ciągle zmęczone, ma dosyć. Jakaś katastrofa przydarzyła się w świecie **założeń** życia – wśród nich bowiem konstytuuje się podmiot. Jest on tym założeniem życia, którego coraz częściej nie mamy już odwagi sformułować, jakby była przerażającą przysięgą, której współczesne systemy wartości zabraniają składać.

Silna osoba i silny podmiot nie są tym samym. Sándor Márai w swoim długim emigracyjnym życiu nigdy nie poddał się ani jako osoba, ani jako pisarz, lecz jego podmiotowość to inna historia. Problem ten można prześledzić na przykładzie wypowiedzi Máraiego na temat Boga i religii. Z jednej strony pisarz deklarował się jako ateista, z drugiej strony nie schodzą z kart jego dziennika rozważania o Bogu, uwagi na temat różnych kwestii związanych

²⁴ Tamże, s. 41–42.

²⁵ Tamże, s. 167.

²⁶ Tamże, s. 54.

²⁷ Tamże, s. 45.

z chrześcijaństwem i Kościołem. Márai szuka i broni **punktu widzenia**, z którego widać jedno i drugie: możliwość wiary i niewiary. Chciał je widzieć jako swoje otwarte możliwości, nie dlatego, że wahał się czy zmieniał swój zasadniczy pogląd. Pod tym względem był raczej stały: nie wierzył w życie wieczne, o duchowieństwie wyrażał się na ogół z pogardą, a wobec dogmatyki w najlepszym razie wzruszał ramionami. Chciał jednak zachować **obie** możliwości, ponieważ również wobec własnego poglądu chciał zachować wolność. Gdyby był religijny, broniłby zapewne tak samo możliwości utraty wiary, eksponowałby tę możliwość. Zdolności do takiego punktu widzenia to właśnie silna podmiotowość. Márai musiał być silnym podmiotem, chcąc przytomnie przeżywać swoje czasy.

Silny podmiot patrzy na wszystko, co realne i możliwe, i nie odwraca wzroku. Ale pragnienie utrzymania w polu widzenia wszystkich możliwości **musi upaść**, ponieważ nie uwzględnia tej jednej, że **można** takim podmiotem nie być. Wbrew pisarzowi można bronić prawa do **niepatrzenia** i skorzystać z tego prawa. Podmiot jako punkt widzenia nie spełnia warunków Taylorowskiego silnego wartościowania. Co prawda, widzi on siebie w horyzoncie wielu ważnych dóbr, lecz wysiłek utrzymania tej relacji stopniowo go **determinuje** zamiast zapewnić mu wolność. Kiedy dana osoba uwierzy, że podmiotowość to ona sama, znajdzie się całkowicie na łasce swoich przekonań i preferencji. Każda ich niedoskonałość będzie dla takiego podmiotu destrukcyjna. Będzie tym słabszy, im jest silniejszy.

Márai był zbyt wielkim pisarzem, by tego nie rozumieć i nie umieć o tym pisać. Czynił to w swoich utworach, gdzie bez trudu znajdziemy ową pasywną, współbrzmiającą ze światem część życia – słabszy podmiot, który paradoksalnie mniej jest podatny na upadek. Ale w *Dzienniku* Márai natężył siły jako podmiot i ugina się pod tym nadmiernym ciężarem. Stoi ponad wszystkim, narzeka, dystansuje się, przeklina. Próbuje zagarnąć **całą** przestrzeń aksjologiczną. Taki podmiot nie dokonuje Taylorowskich silnych wartościowań, a jeśli tak, to bardzo trudno je odróżnić od wartościowań w zwykłym sensie – od uporu w trzymaniu się swoich przekonań.

7. Dziennik jako pole walki

Podkreśliłem na początku, że diarysta prowadzi na kartach dziennika osobliwą walkę z samym sobą; porusza się w obrębie różnicy pomiędzy biegiem zdarzeń, myśli i odczuć i ich podstawą. Problem polega na tym, czy tę podstawę da się rozumieć w Taylorowskim sensie. We wcześniejszych paragrafach wyraziłem wątpliwości, czy wartościowanie drugiego rzędu, dążenie do sformułowania najlepszych wyjaśnień swoich własnych preferencji, da się znaleźć w sądach krytycznych, samozobowiązaniach i kształtowaniu własnej podmiotowości.

Obecnie chcę przyjrzeć się dynamicznym, emocjonalnie nacechowanym aktom, w których istotne są nie tyle konstytucja, formułowanie sądów, co **różnica** wewnętrzna, rozłam w tożsamości czy strategii kierowania sobą. Wydaje się, że tu właśnie mogą pojawiać się w dziennikach elementy silnego wartościowania. Formułuję swoje uwagi, wyliczając godne analizy miejsca z cytowanego już pierwszego tomu *Dzienników* Jana Lechońa.

Mamy tu przede wszystkim intrygującą uwagę poety o świadomym **obniżeniu** standardu pisarskiego w dzienniku²⁸. Lechoń nie wyjaśnia, dlaczego tak postępuje. Jasne są tylko czynniki zewnętrzne; dziennik pisze się jako coś dodatkowego, w stanie zmęczenia, rozluźnienia rygoru. To jednak nie wyjaśnia **świadomej** niedbałości, wspomnianej przez Lechońa. Pewne światło rzuca na tę kwestię sąsiednia uwaga o przywołaniu samego siebie do porządku i postanowieniu – niejako pod presją wytwarzaną przez sam rozrastający się dziennik – by odtąd starannie przyłożyć się do jego językowej jakości. Zamierzona niedbałość okazuje się luką, w której pojawia się imperatyw wyłaniający się z tego, co Lechońowi najdroższe: samego pisania (dbałość o jego jakość, staranność i wnikliwość). Lukę tę stworzył (sprowokował) sam diarysta, pozwalając, by norma ujawniała się sama i okazała pierwszeństwo w stosunku do wyboru pierwszego rzędu, jakim była świadoma niestaranność. Zyski płynące z niestaranności: szybkość, spontaniczność, częstość zapisków, pojawiły się tu w świetle głębszej wartości. Ta struktura wypowiedzi ma cechy silnego wartościowania, lecz jest to normatywność dopiero **przebijająca się** do świadomości, nie jest jeszcze **w pełni** uznana, może być jeszcze odwołana. Jest wprawdzie kryterium wyższego rzędu, lecz nie jest jeszcze najlepszym wyjaśnieniem własnych preferencji, jakimi dysponuje podmiot.

Inne miejsca naprowadzające na silne wartościowania wiążą się u Lechońa z **zaskakiwaniem** samego siebie. Pisze o pewnej fantazji seksualnej na jawie²⁹, która zaskoczyła go nie samym pojawieniem się czy treścią, co faktem, że udrożniła zablokowany proces twórczy. Na prostym poziomie preferencji Lechoń uznaje naturalność tego rodzaju fantazji, mają one swoje miejsce wśród innych stanów. Jednak zaskakuje go jej kontakt z innym poziomem aktywności – pisaniem. Nie rozumie zatem do końca własnego procesu twórczego, przygląda mu się z niedowierzaniem. Fantazja seksualna staje się przyczynkiem do badania tego procesu, a tym samym częścią poszukiwania owego najlepszego wyjaśnienia. Jest nią jednak nie sama, lecz w zespojeniu z twórczością, jakby wносиła przyczynek do tego wyjaśnienia, analogicznie do tego, jak tworzy się przyczynki do przyszłej teorii naukowej.

Jeszcze inny wgląd w sferę silnych wartościowań pojawia się u Lechońa w uwadze o **uprawnieniu** do przeżywania pewnych stanów wewnętrznych. Czytamy: „Od wczoraj jestem pełen czułości, wyrzutów, nawet zazdrości, do których

²⁸ J. Lechoń, dz. cyt., s. 31.

²⁹ Tamże, s. 39.

może nie mam powodów, a może prawa. Ciągła myśl o pisaniu odsunęła ode mnie to wszystko. – Ale to wciąż moja ważna sprawa, jedyne uczucie³⁰. Uczucia, o których wspomina, są niewyjaśnione, ale paradoksalnie, to właśnie brak wyjaśnienia sprawia, że pokazują swą siłę. Nie pojawiają się z jakiegoś powodu, lecz właśnie pomimo braku powodu, co właśnie nie pozwala ich zignorować, zmusza do uznania. Siła owego uznania pojawia się tu w osobliwym przeciwstawieniu do racjonalnego uznania. Spod jednego (racjonalnego) poziomu uprawnienia wyziera inny, może istotniejszy, lecz z ważnych powodów (skupienie się na pisaniu) niezintegrowany z tym pierwszym. Przejiera tu zarazem **możliwość** silnego wartościowania, lecz ostateczna decyzja co do tych dwóch sposobów uznawania, racjonalnego i „epifanicznego, nie zapada.

Wiele mówi notatka Lechonia na temat powiedzenia Paula Valéry’ego: „Budując swoje dzieło – zbudowałem sam siebie”. Autor *Dziennika* dostrzega performatywną funkcję pisania. Jeśli poświęcić mu się przede wszystkim, pozostałe preferencje układają się w sposób, który właściwie stanowi szkielet, strukturę samego piszącego. Działanie i skupienie wytwarzają automatycznie model, który jest dla piszącego centralny i zobowiązujący.

Ostatni przykład możliwego wglądu w głębsze wyjaśnienie własnych preferencji, jaki zaczerpnąłem z *Dziennika* Lechonia, dotyczy autorefleksji diarysty: spostrzeżenia, jak obsesyjnie powraca on do niektórych kwestii: „Przeglądałem te kajety, namyślając się, co by wybrać dla »Wiadomości«. Bardzo smutne refleksje, bo parę tematów, i to nie najważniejszych, maniacko powtarza się. Ubóstwo języka przerażające. To jest na pewno dokument. Ale czego?”³¹. Właśnie powtarzalność jest intrygująca. Zbywa ją czasem Lechoń jako obsesję i nie próbuje wyjaśniać, jak w uwadze o „obsesyjnym” zainteresowaniu Księżycem od wczesnej młodości. W istocie jednak traktuje owe obsesje poważnie, wypatruje w nich sensu, choć do żadnych konkluzji nie dochodzi.

Na jakie wnioski pozwalają te przykłady, jeśli chodzi o obecność silnych wartościowań w dziennikach? Walka ze sobą, wysiłek samodyscyplinowania się, tworzenie świadome i nieświadome luk w samointerpretacji, przez które przezierna głębsza prawda na temat własnych preferencji – wszystko to stanowi właściwy **grunt** dla silnych wartościowań. Pozostaje jednak gruntem, nie samym wyjaśnieniem. Ujawnienie się podstawowego poziomu wartościowania nie jest tym samym, co posiadanie najlepszego wyjaśnienia. Te epifanie okazują się zawsze w jakimś istotnym punkcie niezrozumiałe: fragmentaryczność, oboczność, perseweracja są językiem tego ujawnienia, lecz nie jest to język wyjaśnienia samego siebie. Nazwałbym je koniecznym, lecz niewystarczającym podłożem możliwego wyjaśnienia. Tylko tyle i aż tyle da się wychwycić z podanych przykładów.

³⁰ Tamże, s. 55.

³¹ Tamże, s. 380.

8. Konkluzja

Rozpocząłem te dociekania z przypuszczeniem, że dzienniki pisarzy są najlepszym miejscem do poszukiwania wyrazistej świadomości silnych wartościowań w sensie Taylora. Podtrzymywała to przekonanie **udana** analiza Davida Parkera, który pomimo deklaracji Rolanda Barthes'a o nieukonstytuowanym, rozproszonym podmiocie potrafił wydobyć z jego autobiografii pewną rekonstrukcję tego podmiotu. Ale podmiotowość to tylko jeden z wielu składników potrzebnych w powstawaniu silnych wartościowań. Lektura dzienników nie daje tu wystarczającego uzupełnienia. Przeszkodami są tak częste w dziennikach impulsywność, defensywność, dystansowanie się od świata, niespójność treściowa. Pojawiają się **miejsca**, w których można silnych wartościowań poszukiwać, lecz nie treść owych wartościowań. Być może Taylorowskie silne wartościowania nie dają się w ogóle uchwycić w momencie, w którym oddziałują? Parker ma więc rację, ostatecznie tylko uporządkowana narracja autobiograficzna daje szansę odnalezienia fundamentalnej świadomości aksjologicznej. Dzięki pomnożeniu warstw narracyjnych (nawarstwieniu refleksji) w autobiografii, mamy większe szanse wykrycia owych najlepszych w danej chwili opisów samego siebie, dzięki którym cenione dobra przechodzą w samozobowiązania i racje działania.

Bibliografia

- Barthes R., *Roland Barthes*, tłum. T. Swoboda, Gdańsk 2011.
- Brzozowski S., *Pamiętnik*, Lwów 1913.
- Coetzee J., *Wyznania i podwójne myśli: Tolstoj, Rousseau, Dostojewski*, tłum. A. Skucińska, „Znak” 2007, nr 12.
- Galewicz W., *N. Hartmann*, Warszawa 1987.
- Gide A., *Dziennik*, tłum. J. Guze, Warszawa 1992.
- Lechoń J., *Dziennik*, Warszawa 1992.
- Márai S., *Dziennik*, tłum. K. Worowska, t. 5, Warszawa 2020.
- Parker D., *Ethics, Theory and the Novel*, Cambridge, UK 1994.
- Parker D., *Narracja autobiograficzna i języki dobra*, tłum. A. Skucińska „Konteksty Kultury” 2021, t. 18, z. 1 (oryginał: D. Parker, *The Self in Moral Space: Life Narrative and the Good*, Ithaca 2007).
- Piłat R., *Aporie samowiedzy*, Warszawa 2014.